

Tyż. Powsn.

9/75



Sztuka Stanisławy Przybyszewskiej „Sprawa Dantona” weszła niemal równocześnie na dwie sceny: Teatru Powszechnego w Warszawie i Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Wzbudziła duże zainteresowanie krytyki, nawet entuzjazm niektórych recenzentów, którzy chcieliby ją umieścić w bliskim sąsiedztwie narodowych arcydzieł: „Dziadów”, „Kordiana”, „Lilli Wenedy”, „Nocy listopadowej”, „Wyzwolenia”. Do arcydzieła literackiego „Sprawy Dantona” jednak daleko. Jest to tekst rozwiękły, straszliwie przegadany, retoryczny, postaci w nim martwe, papierowe, uosabiające bardziej schematy myślowe niż zważywistość wewnętrzną. Przywoływanie Witkacego przy Przybyszewskiej jest także zabiegiem powierzchownym, choć może bardziej uzasadnionym samą materią historyzoficzną obu pisarzy. Odmienność przejawia się nie tylko w strukturze dialogu, obrazowaniu, typie duchowości postaci, charakterze wizji dramatycznej, ale w odmienności samej ideologii.

„Sprawę Dantona” napisała Przybyszewska w latach 1925—29, w tym czasie powstawały także inne jej sztuki: „Thermidor”, „Dziękuję ci za wszystko”. Powstawały szybciej, w krótszym odcinku czasu. „Sprawa Dantona” — biorąc pod uwagę nakład sił pisarskich, rozległość i gruntowność studiów jej autorki nad epoką rewolucji francuskiej — miała być tym utworem najważniejszym. I chyba się nim stała. Kiedy utwór był już gotowy, Przybyszewska próbowała nim zainteresować teatr. Leon Schiller, które.nu tekst posłała, stał się gorącym orędownikiem jego wystawienia. Sztuka weszła dwa razy na afisze teatralne za życia jej autorki: w 1931 r. w Teatrze Wielkim we Lwowie i w 1933 r. w Teatrze Polskim w Warszawie. Zeszła jednak rychło — a powody jej tak szybkiego zejścia były „natury pozaartystycznej”. W dwa lata po nieudanej premierze warszawskiej „Sprawy Dantona”, w Gdańsku, w biedzie i opuszczeniu, zmarła Stanisława Przybyszewska. Umarła także dla teatru na ponad trzydzieści lat.

Powstała z martwych dopiero w 1967 roku, kiedy Jerzy Krasowski wprowadził na scenę Teatru Polskiego we Wrocławiu „Sprawę Dantona” we własnej adaptacji i reżyserii, ukazując niebagatelną problematykę tej sztuki, problematykę, której rozumienia uczy nas nie tylko literatura, ale samo życie. Po „Sprawie Dantona” Krasowski poddał zabiegom inscenizacyjnym pozostałe teksty teatralne Przybyszewskiej: „Thermidor”, „Dziękuję ci za wszystko”. Zainteresował jej spuścizną literacką reżyserów, krytyków, wydawców. Dokonał ważnego odkrycia w polskim teatrze powojennym. Wielką przesadą byłoby jednak głosić, że jest to odkrycie na miarę odkrycia tekstów Witkacego. Niewspółmierne są tu nie tylko światy ale i talenty obu dramatopisarzy.

„Sprawę Dantona” rozgrywa Krasow-

prawdopodobnie. Ten traktat rozpisany na głosy, mimo całej papierowości postaci, które go wygłaszają w inscenizacji Krasowskiego, nie szeleści jednak papierem. Bo niepapierowe jest w nim myślenie o rewolucji i jej mechanizmach. Myślenie zrodzone nie tylko z rzetelnej wiedzy o rewolucji francuskiej, ale i z trosk obywatelskich poczęte. Przybyszewska dokonała w „Sprawie Dantona” zabiegu konfrontacyjnego maksymalistycznych idei społecznych z praktyką polityczną.

Spektakl Krasowskiego stol właściwie dwu kreacjami aktorskimi: Dantonem Jerzego Nowaka i Robespierre'em Jerzego Kryszaka. Danton Nowaka jest ohydny nie tylko w swym wizerunku fizycznym ale i moralnym. Jego udział w rewolucji uzasadnia jedynie walką o władzę. Budzi obrzydzenie widza,

## „SPRAWA DANTONA”

ski na scenie ogromnej, z mnogością artystów, przy wydatnym współdziałaniu muzyki. Rytm przedstawienia — powolny, uroczysty. Obraz budowany z bloków o formach geometrycznych — hieratyczny i monumentalny. Typ widowska trochę w stylu Brechta, tego z kronik historycznych, do którego przed każdą odsłoną wprowadza się kawałki filmów w postaci napisów, napisów będących czymś w rodzaju wskaźników informujących o głównych aktorach akcji oraz o jej miejscu i czasie.

Podstawową strukturą wypowiedzi w „Sprawie Dantona” jest dyskurs polityczny, historyzoficzny, moralistyczny. Dialog kameralny nie odgrywa w niej większej roli, jeśli się pojawia, to wyłącznie w postaci służebnej, aby ten dyskurs wzmocnić, psychologicznie u-

zwiększa w znakomitej scenie rozmowy z Robespierre'em, przed którym odkrywa swe właściwe karty, sądząc, że tym go zyska. Ludzki jest ale tylko przez moment, kiedy próbuje się zwierzyć ze swoich kłopotów politycznych żonie, która się nim brzydzi, która go odpycha od siebie, a na wieść, że maź idzie na śmierć, cała rozkwita w radości (Zonę Dantona gra Anna Sokółowska). Robespierre Kryszaka jest opanowany, zamknięty, zimny. Grają tylko duże niespokojne oczy, oczy fanatyka, który nie cofnie się przed niczym. Jest taki moment w przedstawieniu Krasowskiego — to scena ostatnia — kiedy mróz, którym był skuty Robespierre topnieje. I w tej jednej chwili cały sympatyczniej; staje się bliski, współczesny, jakby był jednym

z nas, kimś, kto jeszcze przed chwilą siedział na widowni i nie zauważony przez nikogo przestąpił próg rampy, by wyzalic się głośno przed nami. Robespierre leży zmęczony na nędznym wykładku swojego posłania. Odwiedzają go przyjaciele i mówią mu, że zwycięstwo pewne, że zwolennicy Dantona rozmieni, że wszyscy są za Robespierre'em. Przyjaciele odchodzą. Robespierre wstaje z pryczy i zaczyna się jego wielki monolog, wykrzyczany prawie szeptem, monolog zwątpień, rozpacz, przestrogi. Przeraza go narastający terror rewolucji, która wymyka mu się z rąk, która przestaje służyć czemukolwiek poza zabijaniem. Może lepiej byłoby dla rewolucji — mówi Robespierre — aby wygrał ją lud, a nie jego przywódca. Czemu muszą wygrywać zawsze wodzowie, a nie prosty, głupi lud? Krasowski kończy przedstawienie historycznym śmiechem Robespierre'a. Ten śmiech jest wieloznaczny i tą wieloznacznością dramatyczny. Jest śmiechem z siebie, z własnych urojeń i majaków, przyznaniem się do klęski, ale także wewnętrznym rozluźnieniem, gestem, którym Robespierre ocalił swe człowieczeństwo.

BRONISŁAW MAMON

Stanisława Przybyszewska: „Sprawa Dantona”. Opracowanie tekstu i reżyseria: Jerzy Krasowski. Scenografia: Wojciech Krakowski. Muzyka: Adam Walaciński. Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.

1974/75